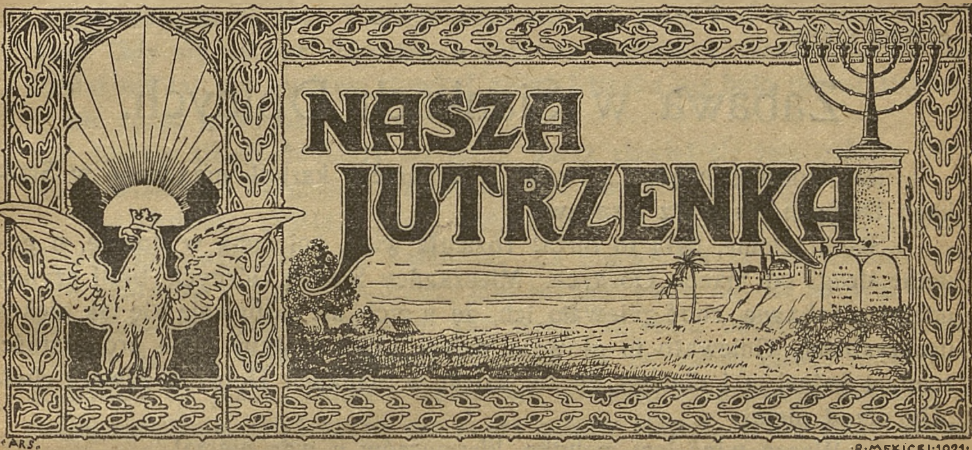
Rok IV. Lwów, październik 1924. Nr. 5.



PISMO DLA DZIECI I MŁODZIEŻY.

Poczekajże.

Poczekajże słonko jasne,
Chwileczkę poczekaj!
I z okienka mojej chatki
Prędko nie uciekaj!
Taki miły twój blask złoty,
Ja mam tyle do roboty,
Czekaj słonko dnia mi szkoda,
Gdy przepłynie jako woda,
Gdy wieczorny przyjdzie cień,
Miniony nie wróci dzień!

Poczekajżesz lato miłe,
Zwiń skrzydła — zaczekaj,
Z naszej wioski i z pól naszych
Rychło nie uciekaj!
Tyle kłosów jest do zbioru,
Dnia nie starczy do wieczoru,
Chleba trzeba — ziarn nasienia,
Aby nie było cierpienia.
Gdy jesienny przyjdzie mrok,
Łza nie zamgli ludzki wzrok.

Poczekajże życie moje,
Stań chwilkę zaczekaj!
Nie goń ptaszkiem i tak rychło,
W wieczność nie uciekaj!
Tyle myśli mię oplotło,
Jak siecie dokoła,
Obowiązków tyle czeka,
Pragnień tyle woła,
Bym wypełnić mogła je,
Nie spiesz życie, nie spiesz się!

Lecz daremne te wołania,
Głos o skały bije,
Słonko idzie, lato mija,
I ginie, co żyje.
Nikt nie wstrzyma słońca drogi,
Nikt czasu nie wstrzyma,
Dzień się skończy, lato minie,
Przyjdzie życia zima,
Dzisiaj Twoje! dzisiaj czyń!
Jutro woła: — Kończ i giń!

JÓZEFA SIEBE.

Zabawa w Siankach Dolnych.

Rok rocznie między żniwami a kopaniem kartofli urządzano w Siankach Dolnych kiermasz i zabawę.

Sianki Dolne, była to duża, rozległa wieś, położona w dolinie, o godzinę drogi od Sianek Górnych. Mieszkańcy Sianek Górnych brali czynny udział w zabawie, choć gniewało ich, że u nich nie odbywają się tak piękne uroczystości. Gniewało to głównie dzieci, gdyż miałyby dwie uroczystości zamiast jednej, a i dlatego, że się dzieci w Siankach Dolnych zawsze chełpiły przed niemi:

— Wasza wieś jest malutka, kiermaszów u was niema!

— Wstydziłbym się, gdyby mi przyszło mieszkać w takiej wioszczynie — powiedział raz pewien chłopak z Sianek Dolnych. To mu jednak na dobre nie wyszło, Franek, niebieski Wojtek i Kazik dowiedli mu bardzo dobitnie, że chłopcy z małych wiosek bić umieją tak samo dobrze, jak z wielkich.

Mimo wszystko dzieci z Sianek Górnych cieszyły się długo przedtem na zabawę w Siankach Dolnych, a gdy nadszedł dzień oczekiwany, wyruszyły ze śpiewem na ustach już o dwunastej, gdyż o pierwszej zaczynała się uroczystość. Przychodziły zawsze punktualnie. Gdyby ojcowie i matki pozwolili, dzieci byłyby już od rana na miejscu.

W tym roku, w dzień uroczysty, słońce świeciło i grzało jak należy i najmniejszej chmurki nie było na niebie!

Radośnie oczekując najlepszej zabawy, wędrowała odświętnie odziano młodzież z Sianek Górnych do Sianek Dolnych. Nic nie mąciło ich niedzielnego nastroju, nawet myśl o nieodrobionych lekcjach, bo nauczyciel nic na poniedziałek nie zadał. W pysznych humorach doszły do placu zabaw. Było tam cudnie jak w bajce! Na środku stała buda, w której sprzedawano piwo, bułki i kiełbaski, a po obu stronach budy powiewały chorągwie, jedna dziurawa, druga mocno przybrudzona, ale pozatem obydwie bardzo piękne. Dalej była karuzela, potem Teatr marjonetek, dalej jeszcze stragan z lampjonami, piernikami, piszczałkami, cukierkami i innemi pięknemi rzeczami. Można tam było ciągnąć losy lub rzucać kostki, by coś wygrać, ale wówczas zazwyczaj przegrywano.

Franek i Wójtów Kuba omal się nie pobili, bo Kuba powiedział, że karuzela jest najpiękniejszą rzeczą na placu, a Frankowi podobał się lepiej teatr marjonetek. Ale i jedno i drugie było zachwycające. W karuzeli bronzowe i białe konie ciągnęły małe powoziki, a gdy się kręciła, obracały się w środku cztery duże lalki: jedna bez głowy, druga bez rąk, trzecia miała nadpaloną sukienkę i odbity nos, ale kręciły się mimo to. Ta sama karu-

zela wracała tu co roku i dzieci wiedziały już, który koń ma zepsutą sprężynę. Gdy się na nim siedziało, a karuzela ruszyła z miejsca, wtedy koń słaniał się tak, że pyskiem dotykał ziemi i trzeba się było mocno trzymać, by nie spaść z tak dzikiego rumaka.

Ledwie dzieci dobiegły do placu, zaraz zjawiał się tam gajowy Wróbel, a właściciel karuzeli nakręcał właśnie swoją katarynkę.

— Didelidi, dideldidideldi, dideldideldi — grała katarynka, a dzieci, słysząc to, pospieszyły do katarynki. Za pierwszym razem jechało tylko paru chłopców z Sianek Dolnych; inni przypatrywali się, bo to było wielką przyjemnością. Dopiero gdy po raz trzeci karuzela obracać się zaczęła, wsiadły na nią dzieci z Sianek Górnych. W tej samej chwili rodzice ich dochodzili do placu. Żadne z dzieci nie dosiadło bronzowego konia o zepsutej sprężynie, gdyż żadne nie miało ochoty zlecieć. Dwie jazdy kosztowały 5 groszy, a dzieci chciały przynajmniej za taką dużą opłatę siedzieć do końca.

— Oho jest Wróbel! — zawołał nagle Antek, siedzący na siwku jak jaki generał.

Dzieci spojrzały groźnie na gajowego, który zbliżał się rzeczywiście do karuzeli.

— Czego on tu chce? przecież to nie las — oburzał się Franek.

— Pewnie chce się przejechać! — zachichotała Anusia, która siedziała sobie dumnie, jakby księżniczka w powoziku, wybitym czerwonym aksamitem.

— Może siądzie na gniadego! — zaśmiał się Kazik, a dzieci aż piszczały z radości, tak im się ten pomysł podobał i wesoło spoglądały na strasznego zwykle gajowego.

Wróbla gniewała wesołość dzieci, bo go wogóle gniewało wiele rzeczy, któremi inni się cieszyli. Gdy Kuba zawołał:

— Kiedy już nareszcie pojedziemy? — odpowiedział mu Wróbel ze złością, jak gdyby był właścicielem karuzeli:

— Zaczekaj trochę smarkaczu!

— Czy chce się pan przejechać? — zapytał się właściciel grzecznie

Dzieci patrzyły w niemem oburzeniu, nie myślały, że będzie tak bezczelny:

— Karuzela jest przecież dla nas! — Dało się słyszeć tu i ówdzie.

— Tak myślicie urwisze! — zawołal Wróbel w pasji i zły wskoczył na jednego wolnego konia. Był to gniady o zepsutej sprężynie.

— Trarara, tratata — zagrała katarynka, a karuzela puściła się w ruch.

Bęc! — pochylił się gniady, a Wróbel omal, że nosem o ziemię nie trącił.

— Moje uszanowanie! — powiedział parobek młynarza, który przypatrywał się właśnie karuzeli, bo myślał, że mu się Wróbel ukłonił.

— Głupiec! — zawołał w złości Wróbel i — bęc, gniady pochylił się znowu.

— Jak się pan miewa? — zapytał wójt, który z kolei nadszedł i myślał, że gajowy mu się kłania.

— Tralalala, lala — karuzela pędziła coraz prędzej a Kazik wiedząc, dlaczego Wróbel jest dziś tak uprzejmym i wszystkim się pierwszy kłania, pozdrowił go wesoło i zawołał:

— Dzień dobry, panie gajowy!

Coraz więcej zbierało się widzów, a im prędzej szła karuzela, tem częściej kłaniał się Wróbel na gniadoszu. Ludzie dziwili się, iż człowiek — zwykle szorstki — jest dziś tak uprzejmy, odkłaniali mu się, a służąca Kaspra z górki dygnęła przed nim głęboko.

Wróbla złość brała i krzyczał z całych sił:

— Przestać już, dosyć już!

— Tralala, tralala — pędziła karuzela zawrotnie, a gniady konik podskakiwał i pokładał się jak szalony, aż nagle szarpnęło coś silnie, a gajowy wyleciał, zataczając duży łuk i wpadł w objęcia szewca Dratewki.

— Och! — stęknął szewc i o mało się nie przewrócił, objął jednak gajowego, witając go:

— Dzień dobry! dzień dobry! skąd dziś taka uprzejmość?

Wróbel nie cierpiał wesołego szewca. Uciekł od niego nie oglądając się nawet, skrył się w budzie z piwem i kiełbaskami i już się tego dnia dzieciom nie pokazywał.

Dzieci bynajmniej nie pragnęły jego widoku. Bawiły się tak doskonale, że nie przyszło nawet do sprzeczki między niemi a dziećmi z Sianek Dolnych o zalety obu wsi.

Gdy już wszystkie przejechały się na karuzeli, poszły oglądać skarby wystawione u piernikarki. Z takiem przejęciem otoczyły jej stragan, że go o mało nie przewróciły wraz z całym towarem i kupcową. Piernikarka rozkrzyczała się okropnie, porwała trzcinkę i energicznie odpędzała zbyt gorliwych natrętów i widzów. Musiała się bronić, bo dzieciom z Sianek Górnych zdawało się, że gdy się kupuje za 5 groszy cukierków, lub za 10 groszy palonych migdałów, to można wszystkiego pokosztować! Na to się straganiarka zgodzić nie mogła:

— Za kosztowanie zapłać osobno! — krzyczała dając grubemu Wojtkowi po palcach, bo chciał spróbować najlepszego gatunku cukierków.

— To jest miejska kobieta, a tam ludzie są bezczelni! — powiedział rozgniewany Franek, gdy kupcowa niczego dać mu nie chciała przy zakupnie za piątaka.

Dziewczętom zależało szczególnie na dodatkach. Maryśka stolarza powiedziała całkiem stanowczo, że kiedy ona będzie straganiarką, to każdemu da dodatek. Piernikarka miała chyba serce kamienne, nic jej nie wzruszyło,

nie dodała nikomu, nie pozwalała się targować, ani próbować towaru, więc kupowanie u niej trwało bardzo krótko.

Marjonetka w teatrzyku wołała po raz może setny:

— Czy wszyscy już są? — gdy jej nareszcie odpowiedziano:

— Tak, już jesteśmy — kurtyna się podniosła i na scenie biły się śmieszne figurki. Po tej ich bitwie zwróciła się marjonetka do dzieci z pytaniem:

— Dać wam w skórę?

— Dać, dać! — odpowiedziały dzieci, bo nie bały się takich klapsów.

— Czy są tu też wisusy z Sianek Górnych — pytała śmieszna figurka

— Jesteśmy wszyscy! — odpowiedziały dzieci z Sianek Górnych, schlebiało im, że się o nie pyta teatralna figurka.

— Dobrze! dobrze! — pisnęła lalka:

— Zaczynać przedstawienie! Wychodź żono! Przyszli już z Górnych Sianek.

— Głupia sztuka — rzekł jeden chłopak z Sianek Dolnych — o nas powinni mówić, bo u nas jest zabawa.

— Cicho bądź! — odpowiedziała mu lalka ze sceny.

Dzieci z Sianek Dolnych uważały się za pokrzywdzone i nie cieszyły się. Siedziały też cicho dzieci z Sianek Górnych. Obydwa obozy stanęły naprzeciw siebie, gotowe do walki, gdy figurka zawołała:

— Dobranoc, idę już spać!

— Nie! zostań jeszcze! — prosiły ją wszystkie dzieci. Zapomniały o swarach i przedstawienie rozpoczęło się na dobre.

Najuważniej słuchał gruby Wojtek. Wybałuszył oczy, rozdziawił usta, nastawił uszy i stał cicho jak myszka. Tak był zasłuchany, że zapomniał o jedzeniu, pomimo, że miał w ręku ogromny piernik. Kiedy po pierwszym akcie zapadła kurtyna, gruby Wojtek westchnął i rzekł, jakby obudzony z głębokiego snu.

— I jabym chciał być figurką na scenie!

Towarzysze popatrzyli na niego zdziwieni, a Franek powiedział zamyślony:

— Aby się z ciebie śmiali? — dziękuję! — Myślał o swoich przygodach w mieście.

Anusia Drozdówna gładziła odświętną sukienkę, siedząc na deskach i rzekła:

— Księżniczkę chętniebym grała!

Piękna kurtyna rozchyliła się nieco, marjonetka wystawiła nos i zaśpiewała radośnie:

— Lala, lala, lala, głodny jestem, oh! bardzo głodny, czy słyszycie, jak mi burczy w brzuchu?

Dzieci naśmiewały się, ale gruby Wojtek po krótkim namyśle rzucił lalce swój duży piernik.

— Nie smakował ci piernik? — spytała go Anusia zdziwiona, a Kuba zaniepokoił się:

— Boli cię co? — Nie przyszło mi na myśl, że gruby Wojtek oddał przysmak dobrowolnie. Kurtyna podniosła się znowu, rozmowa ucichła, marjonetka oświadczyła, że się najadła do syta i przedstawienie rozpoczęło się na nowo.

Podczas gdy dzieci zajęły miejsca pod teatrzykiem, starsi strzelali do kurka. Każdemu celnemu strzałowi towarzyszyły głośne okrzyki. Przy karuzeli rozbrzmiewała katarynka, pod budą z kiełbaskami jakiś człowiek grał na harmonji a wesołe śmiechy dzieci górowały ponad tem wszystkiem. Na placu było gwarno, krowy, konie i świnie dziwiły się, co się stało. Psy łańcuchowe szczekały, w oborach ryczało bydło, kury gdakały niespokojnie i ze zdziwienia zapomniały o składaniu jaj.

Hałas docierał nawet do odgrodzonej łąki, na której pasło się bydło. Pastuch opuścił je cichaczem i poszedł na z bawę. Młody byczek pchnął przypartą zlekka furtkę ogrodzenia i wydostawszy się na drogę szedł prosto w miejsce zabawy. Im bardziej się zbliżał, tem głośniejszym stawał się gwar i gniewało go to, że muzyka gra i dość przerażony stanął między rozbawioną gromadą. Gniewny byk może być niebezpieczny, więc piernikarka podniosła na jego widok okropny lament. Byk nie zwrócił na nią uwagi i szedł dalej. Kilka dziewczyn skryło się do budy restauracyjnej z krzykiem:

— Byk! byk! — Gajowy włożył z przerażenia łyżkę z musztardą do ust a kiełbaskę wrzucił do szklanki z piwem, kobiety powyskakiwały na stoły, ale byk się nie zjawił. Nie spojrzał nawet na budę, zmierzał prosto do teatrzyku, gdzie pajac śpiewał jakąś śmieszną piosenkę.

— Buch! buch! — wsadził byk głowę na scenę. Pajac, djabeł i księżniczka runęli na podłogę.

— Teatrzyk się zachwiał. Byk zaryczał a dzieci zawtórowały mu krzykiem. Właściciel budy uciekł — powstało wielkie zamieszanie.

Gruby Wojtek, wyrwany nagle z zachwycenia zły był ogromnie, skoczył, chwycił pierwszą lepszą żerdź, leżącą na ziemi, wpadł na byka i bijąc go po głowie, wołał:

— Pójdziesz! pójdziesz! czego tu szukasz? Byk popatrzył zdziwiony na zaperzonego malca, który czerwony jak rak walił go dalej. Wtedy byk cofnął się na plac przed teatrzykiem, a tam go ludzie złapali i poprowadzili do obory. Gruby Wojtek, którego odwaga uratowała dzieci od groźnego niebezpieczeństwa powrócił spokojnie na swoje miejsce usiadł, i zawołał, jak gdyby nic nie było zaszło:

— No! dalej tam!

Figurka leżała jeszcze pod wrażeniem grozy, ale po chwili powstała i znowu poczęła się wodzić z djabłem za bary i grano spokojnie dalej.

Wojtek dostał od ojca parę groszy, pobiegł z niemi do piernikarki, gdyż znowu czuł pustkę w żołądku i to właśnie taką, że tylko piernik mógł ją wypełnić.

Zabawa nie wstrzymała jednak biegu słońca. Skłaniało się ku zachodowi, aż się zsunęło za różowe obłoki i zmierzch zapadł. Rozbawieni ludzie zawołali głośno, że już trzeba się będzie rozejść. Dzieci zapewniały wprawdzie rodziców, że jest jeszcze zupełnie jasno, że wszystko jeszcze dobrze widać, ale matki i ojcowie nie mogli ich już rozpoznać, tak dalece, że matka Kuby wytargała za uszy Antka, myśląc że to Kuba, który zjadł wszystkie bułeczki jakie z domu przyniosła, a gospodyni z pod lasu zamiast swojej Maryśki, zgromiła córeczkę kupca Stasię za to, że sukienkę rozdarła. Stasia nic nie odpowiedziała, bo też miała rozdartą sukienkę, Antek wszakże wrzeszczał w niebogłosy.

Nie pomogły żale, trzeba było wracać. Dzieci z Sianek Górnych poza palały piękne, niebieskie, czerwone, zielone, pstre lampiony, a dzieci z Sianek Dolnych zazdrościły im długiej powrotnej drogi do domu.

— Mogliby i u was coś urządzić, żebyśmy od was wracali z lampionami! powiedziało kiku chłopców.

Na to rzekł Kazik, największy urwisz w okolicy.

— Więc przyjdźcie do nas za dwa tygodnie, będzie wielka zabawa dla dzieci — nieprawda Antku?

Antek gotów zawsze do zbytków potwierdził:

— Naturalnie, naturalnie, nie wiedzieliście jeszcze o tem? — przyjdźcie tylko!

— Bum! bum! — bębnił Kuba na znak odwrotu, a gromada z Sianek Górnych ze śpiewami ruszyła w drogę.

— Przyjdziemy z pewnością! — wołali inni chłopcy, a Kazik i Antek odkrzykiwali im z drogi:

— Do widzenia:

Droga powrotna równie była piękna jak cały dzień. Deszcz nie spadł a lampiony nie pogasły. Dzieci nie paliły długo świateł przy rozbieraniu się: były tak znużone, że zaledwie padły na łóżko, posnęły snem kamiennym i spały twardo aż do rana.

Nazajutrz rozmawiano tylko o zabawie. Każdy miał coś do opowiadania, a najchętniej wszystkie dzieci spędziłyby i to popołudnie w Siankach Dolnych.

Nad wieczorem matka grubego Wojtka zbierała bieliznę, którą suszyła w ogrodzie.

— Haniu — zawołała do służącej — nie widzę tu jasnego kaftanika ani woreczka na ser, ciekawam, gdzie to się podziać mogło?

— Może je wiatr gdzie poniósł? — odpowiedziała Hania i wybiegła z chaty, by szukać zaginionych rzeczy. W chwilę potem wróciła blada i drżąca:

— Nasz Wojtek oszalał! — krzyknęła do gospodyni.

Matka Wojtka stanęła w oknie, nie rozumiejąc o co idzie.

— Czego krzyczysz Haniu!

— Wojtek oszalał! — powtórzyła przerażona dziewka, a gospodarz i gospodyni pobiegli za nią.

Poprowadziła ich do drwalni, gdzie na wywróconym wozie stał Wojtek. Przybrany był w pstry kaftanik matki, na głowie miał worek od sera.

Rzucał to rękami i nogami jak żaba, potem wił się jak gadzina, przyczem stroił najniemożliwsze miny i piszczał jak mysz w pu apce.

— Oh Boże! jęknęła gospodyni, cóż to ma być?

Wtedy to Wojtek ujrzał niespodzianych widzów i skrył się za wóz. Ojciec wyciągnął go stamtąd bardzo energicznie i rozkazał surowo.

— Powiedz m natychmiast co to za głupstwa?

— Oszalał! biadała sługa — wielkie nieba! takie :ieszczęśliwe dziecko.

— Nie! nie oszalałem, chcę być pajacem w :eatrzyku! — tłumaczył im Wojtek płacząc.

— Pajacem? — zaśmiał się ojciec — pajacem już i tak jesteś.

— Mój piękny kaftan taki zwalany smołą! — wzdychała matka, obracając chłopca.

Hania przekonawszy się, że Wojtek nie oszalał, uspokoiła się, zdjęła przyszłemu artyście jego dziwne ubranie z głowy i uczyniła odkrycie:

— Worek jest dziurawy!

Wojtkowi zrobiło się nieswojo, wysunął się z dużego kaftana, który pozo tał w rękach matki i uciekł z domu i nie pokazał się aż do wieczerzy.

Następnego dnia wójt z Sianek Dolnych przysłał posłańca do wójta w Siankach Górnych z zapytaniem, czy naprawdę w Siankach Górnych odbędzie się za dwa tygodnie, zabawa dla dzieci. Kazał przytem zapewnić, że gromada z Sianek Dolnych przyjdzie do nich chętnie na uroczystość. Wójt zapienił się ze złości, gdyż myślał, że to drwiny i okropnie zwymyślał posłańca. Posłaniec odpowiedź wiernie w domu powtórzył, więc wójt i cała gromada w Siankach Dolnych zapałała oburzeniem i niezwłocznie wysłali do Sianek Górnych stanowczą odpowiedź. Byłaby się z tego zrobiła cała awantura, gdyby proboszcz nie był wybadał jak powstała pogłoska o zabawie. Kazik i Antek zawezwani zostali do wójta, a wrócili stamtąd bardzo przygnębieni. Nie pomogły płacze i jęki. Jednego z następujących dni musieli pójść do Sianek Dolnych i przeprosić tamtejszą gminę za żart niewłaściwy.

— Nie wsmak im to było, a Kazik zapewniał w drodze, że już nigdy nie pójdzie na zabawę do Sianek Dolnych.

— I ja też nie — twierdził smutnie Antek.

W Siankach Dolnych przyjęto ich lepiej niż myśleli, wobec tego w powrotnej drodze zmienili zdanie i postanowili jednak pójść na zabawę następnego roku.

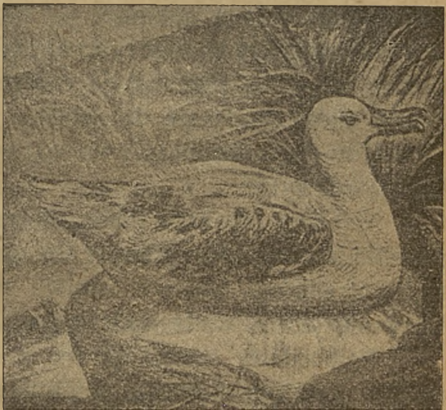
Mówiono, że byli tam obydwaj.

D. BERLAS.

Ptaki na oceanie.

Gdybyśmy mieli wybrać króla między ptakami oceanu, wszystkie głosy padłyby bezwątpienia na albatrosa. Nie jest orłem mórz, chociaż bardzo dużym ptakiem; nieraz mewa morska jest odważniejsza. Lecz przez swój doskonały lot, przez wygląd swój piękny, gdy przecina powietrze i przez wytrzymałość lotu, albatros ma prawo zająć pierwsze miejsce pomiędzy ptakami morskiemi. Znamy siedm różnych gatunków albatrosów. Jeden z nich ma pióra ciemne i nazywają go albatrosem popielatym.

Na lepiej znany jest albatros podróżnik, tak nazwany z powodu swoich długich lotów nad oceanem. Dochodzi on wielkości 1 m. 30 cm., a gdy rozwinie skrzydła dochodzi od 3 do 5 m. szerokości. Ta wielka powierzchnia skrzydeł nie dozwala mu często wznieść się w górę z powierzchni płaskiej, dlatego wybiera sobie punkt na skale wyżej położony i unosi się stamtąd, zwracając się ku wiatrowi w ten sposób, jakto czyni latawiec, puszczony przez chłopców.



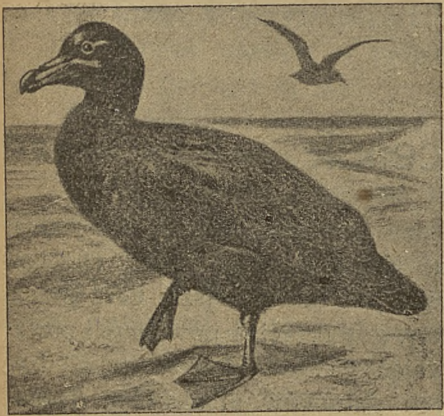
Albatros siedzący na gnieździe, podobny jest do gęsi.

Zwiedzając wyspę, na której wielka ilość albatrosów składała jaja, znalazł pewien podróżny jednego, który wpadł w dół między skałami. Dół miał 18 m. średnicy i 9 m. głębokości, lecz ptak nie mógł z niego wyjść. Nie miał bowiem dosyć miejsca dla nabrania lotu. Podróżny zeszedł ze skały na skałę, pochwycił z łatwością ptaka i wyciągnął go na powierzchnię, skąd albatros odleciał.

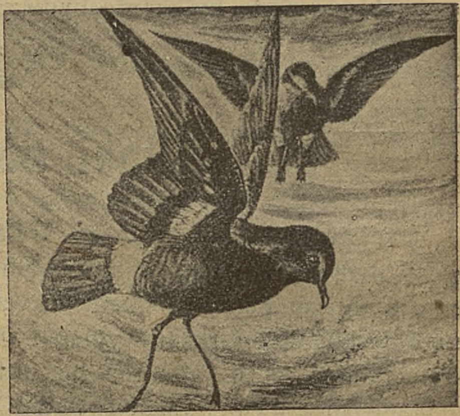
W czasie lotu okazuje się albatros w całym blasku swoim. Na ziemi zaś, gdzie ptak gnieździ się tysiącami, jest tak niezgrabny jak pingwin. Kilkoma uderzeniami olbrzymich skrzydeł unosi się ponad ocean, wysoko w powietrzu, gdzie posuwa się jak wspaniały okręt z piór i mięśni. Nie

porusza prawie skrzydłami i zdaje się być zawieszonym w powietrzu. Można go tak obserwować godzinami jadąc okrętem i nie dojrzeć żadnego poruszenia skrzydeł.

Niektóre albatrosy towarzyszą najszybszym okrętom, lecąc setkami



Petrelik olbrzym, albo głupysa olbrzym.



Petrelik burzy, lata ponad falami w czasie największej nawet burzy.

mil i zataczając koła w locie naokoło okrętu, wyczekując, czy ktoś im nie rzuci pożywienia z pokładu.

Albatros żywi się rybami żywemi, meduzami i innemi produktami morza; nie jest wybredny, je nawet padlinę z wieloryba lub resztki z kuchni okrętu, które rzuca się do wody.

Gdy się nasyci, pływa oszołomiony po wodzie i wtedy można go łatwiej schwytać.

Najbliżej spokrewnione z majestatycznym albatrosem są mewy, petreliki, zwane także głupysy i pingwiny. Albatros jest największy ze wszystkich petrelików, chociaż istnieje petrelik olbrzym, albo głupysa olbrzym, który nie jest o wiele mniejszy od albatrosa.

Najbardziej interesującym z tego gatunku ptaków jest najmniejszy, zwany petrelikiem burzy, najmniejszy ptak z błoną pływną, nie większy od jaskółki. W czasie burzy morskiej można widzieć ptaszki te chodzące niemal po falach. Uderzają od czasu do czasu skrzydłami o falę dla utrzymania potrzebnej równowagi ciała. Muskając tak wodę morską, znajdują pożywienie wśród niezliczonych zwierzątek, które fale wyrzucają na powierzchnię wody przed i po burzy.

Marynarze zauważyli, że pojawienie się tych ptaków łączy się z nadchodzącą burzą. Ponieważ są zabobonni powszechnie, więc wielu z nich wyobraża sobie, że petreliki wywołują burzę. Nazywają je także ptakami burzy. Prawdziwa jednak ich nazwa jest *thalassidroma pelagica.*

Legenda chińska o bambusie.

Chińczycy nazywają siebie samych synami słońca, a swoje państwo, państwem niebieskiem. I powiadają, że bardzo, bardzo dawno temu sam Pan Bóg chodził po ich ziemi, aby się przekonać, co się dzieje w ich państwie i aby się dowiedzieć czego im potrzeba. Rozpytywał się ludzi, czego pragną, ale, że pragnęli takich rzeczy, które mogły zgubić ich duszę, więc tego spełnić nie mógł.

Aż razu pewnego na zapytanie Boga odpowiedzieli:

— Prosimy o pożyteczne drzewo.

— Otóż to rozumna prośba powiedział Bóg — wrzucił jakieś ziarno w ziemię i znikł. Chińczycy czuwali nad roślinką, przypatrywali się jej, jak rosła — ale zdziwili się bardzo, gdy ujrzeli wątłą roślinkę z wązkiemi marnemi kiełkami. Był to rodzaj trzciny. Nie śmieli jednak narzekać, skoro taka była wola Stwórcy

Roślina szybko rosła w górę, aż wyrosła tak wysoka jak topola, a tak smukła i wiotka, że gięła się z wdziękiem za każdym wiatru powiewem. A że było to drzewo dane im przez samego Boga, z tem przyrzeczeniem, że będzie bardzo pożyteczne, więc Chińczycy przyglądali mu się codziennie, codziennie badali i zastanawiali się nad tem, co z niego da się zrobić. I naznaczyli dużą nagrodę dla tych, co zbadają i wynajdą nową właściwość jego i podadzą nowy pomysł, co z niego można zrobić.

Więc rozmaici ludzie zgłosili się z rozmaitemi wynalazkami.

Zasiadł sąd złożony z najpoważniejszych i najmądrzejszych ludzi. Zjechali się Chińczycy z całego ogromnego państwa, a przed nimi stawali jeden po drugim badacze bambusu i tak mówili:

— Ja przekonałem się, że z lekkiej ale bardzo wytrzymałej łodygi można zrobić dom.

— Ja ogłaszam, że z jej liści wysuszonych można robić bardzo trwałe dachy.

Inny przedstawił cieniuchną tkaninę, którą nazwał papierem i zaostrzony rylec z łodygi drzewa i tusz z sadzy tego drzewa i ogłosił:

— Oto zrobiłem z niej papier, atrament i przyrząd do pisania.

Inny znów przyniosł małe zgrabne pałeczki i powiedział:

— Oto temi pałeczkami możemy się posługiwać przy jedzeniu, równie dobrze jak pałeczkami kościanemi.

— A ja — rzekł, inny wchodząc w wielkim jak dach okrągłym kapeluszu — z liści zrobiłem kapelusz.

Inny znów przyniósł ogromny parasol w jednej, a wachlarz w drugiej ręce i rzekł:

— Oto z łodygi i liści tej trzciny wachlarze i parasole, co będą nas chroniły od deszczu i upału słonecznego.

Inny zajechał na wózku i ogłosił, że wóz ten zrobił z łodygi rośliny danej przez Boga.

— A ja z niej zrobiłem ten oto koszyk — rzekł inny.

— Ja te szkatułki.

— Ja matę, na której odtąd będę sypiał.

— Ja pokrycie na podłogę i ścianę, przez których szpary wiatr przewiewał.

Inny przyniósł koszyczek zgrabny i elegancki na robotę dla samej władczyni państwa niebieskiego.

— A ja ofiaruję jej szkatułkę z tej cudownej rośliny wykonaną misternie na przechowanie klejnotów.

A to znów kilku ludzi wniosło na ramionach i głowie cały stos zgrabnych, dotąd w Chinach niewidzianych mebli — ich przewodnik zawołał:

— Oto meble, które wyrobiłem z łodygi tej rośliny.

— Niegodziwy człowieku, dlaczego każesz tym ludziom dzwigać takie ciężary? — zawołał sędzia.

— Ludzie niosący meble wywinęli niemi jak zabawką i rzekli:

Oh! są tak lekkie, że moglibyśmy unieść drugie tyle.

Inny niósł koszyki pełne owoców, naczynie z kwiatami — wyrobione z łodygi owej rośliny.

Wszedł i przygarbiony starzec oparty na lasce, którą mu syn jego zrobił na podporę — a laska ta była też z owej rośliny.

I tak szedł i szedł nieskończenie długi korowód ludzi a każdy przynosił inny przedmiot wyrobiony z owej trzciny.

Niesiono instrumenty muzyczne, sprzęty kuchenne, urny żałobne, kubki, fajki i nieskończoną ilość cacek, drobiazgów, bałwanków, że trudno było zliczyć te wszystkie przedmioty. A na końcu wzniesiono półmiski z rozmaitemi potrawami wyrobionemi z rdzenia owoców i pędów młodej rośliny.

— Tak — orzekli sędziowie – jest to roślina najpożyteczniejsza, jaką wydało nasze państwo — prawdziwy to dar Boga. — Uznajemy ją przeto za roślinę błogosławioną, a dziękując za nią Bogu czcić ją będziemy w całym kraju i poświęcamy ją Bogu, od którego dar ten otrzymaliśmy.



WIADOMOŚCI POŻYTECZNE.

Sprowadzenie zwłok Henryka Sienkiewicza do Polski. W dniu 26 b. m. mają przybyć zwłoki najsławniejszego powieściopisarza naszego do Warszawy. W następnym numerze napiszemy Wam o Henryku Sienkiewiczu i oddamy hołd zasługom Jego w literaturze polskiej.

Uroczyste poświęcenie nagrobka na mogile bł. p. Dr. Eleazara Byka. W niedzielę dnia 12 października b. r. odbyło się na cmentarzu żydowskim uroczyste poświęcenie nagrobka na mogile nieodżałowanej pamięci Dr. E. Byka, znanego Wam jako Stryja z artykułów w „Jutrzence".

Na uroczystość przybyły liczne rzesze ludzi znanych i sławnych ze świata naukowego, literackiego, artystycznego i obywatelskiego obu wyznań. Po odprawieniu modłów przez rabinów i kantora przemówił p. rabin Dr. Freund nawołując do wstąpienia na tę drogę, którą kroczył Dr. Byk t. j. do służenia całą duszą Najaśniejszej Rzeczypospolitej Polski. Piękny jest szczególnie ustęp z mowy pana Rabina następujący: „Ten nagrobek to symbol świątyni zgody, która aby ufundowaną została na trwałe i na zawsze między chrześcijanami a żydami, Polskę zamieszkującymi".

Następnie przemówił pięknie p. prof. Geszwind imieniem Związku Polaków wyznania mojżeszowego, prof. Kurczyński imieniem Towarzystwa Artystów plastyków, p. Dr. Szyper imieniem Towarzystwa Akademickiego Zjednoczenia i p. dyr. Grünhaut imieniem przyjaciół zmarłego.

Nagrobek według projektu artysty rzeźbiarza Kurczyńskiego jest niezwykły. Na nim widnieje napis:

Bł. p. Dr. Eleazar Byk.

Radca Skarbu, Historyk Sztuki, Zasłużony Obywatel. Niezmordowany Pracownik na niwie ojczystej. Życie poświęcił szerzeniu polskiej idei narodowej wśród żydów. — Kochał na równi Polskę i swoich współwyznawców. Był apostołem Zgody i Miłości. Przyświecał wzorem szlachetności, dobroci i poświęcenia. Urodzony 7 czerwca 1881 roku zgasł w służbie swoich ideałów 18 stycznia 1924.

W hołdzie Jego świetlanej postaci postawili ten pomnik ku wiecznej pamięci i nauce potomnych wdzięczni Rodacy obu wyznań.

Zagadki konkursowe „Naszej Jutrzenki“.

I.

Bez barwy, bez woni wszędzie się znajduję.
Wszystkich stworzeń na świecie życie podtrzymuję;
Bezemnie nie żyliby ludzie, ni zwierzęta,
A żem najzdrowsze świeże — niech każdy pamięta!



II.

Wpisać w kwadraty liczby: 3, 4, 5, 8, w ten sposób, aby każdy rząd w każdym kierunku dał sumę 20.

Warunki konkursu:

1. W konkursie rozwiązywania zagadek może każdy wziąć udział, kto nadeśle wycięty i wypełniony kupon do zagadek konkursowych „Naszej Jutrzenki“.
2. Za trafne rozwiązanie zagadek prześle Redakcja bezpłatnie piękny obrazek oraz następny numer „Jutrzenki“ z wydrukowanem nazwiskiem wysyłającego kupon.
2. Kto nie prenumeruje „Jutrzenki“ dołącza do kuponu 10 groszy, lub nieużywaną markę pocztową za 10 groszy na opłatę pocztową.

Kupon do zagadek znajduje się na str. 84.

Trafne rozwiązania zagadek nadesłali:

Reissówna, Thalerówna, Reischerówna, Laitnerówna, Badinerówna, Federówna, Hechtówna, Stimplerówna, Botwinówna, Kellerówna, Keiler, Hanzel Holzman, Dorosz, Gruber, Steiger, Schrage, Freilich, Latiner, Schnappek, Spatzówna, Schneid, Kirchner, Hermanówna, Bibrowski, Stückgold, Juda, Beer, Karg, Katz, Klopper, Karl, Roth, Bergman, Koch, Walesch, Neuman, Grosówna, Geldówna, Schützówna, Primówna, Amsterówna, Tenerling, Steil, Schlam, Prinz, Mietnicki, Kuttin, Ziegelheim, Mesing, Szymonberżanka, Goldfischer, Fleischerówna Blanderen, Geszwind, Kosiner, Rittel, Kranz Engelberg, Bäckerman, Wasserman, Seeman, Fuks, Bottner Turek, Sternschussówna, Katz A., Segal, Seidman, Decker, Brennerówna, Brantmanówna, Franziak, Meisner. C. d. w następnym numerze.

KUPON DO ZAGADEK KONKURSOWYCH „NASZEJ JUTRZENKI".

Imię i nazwisko: ....

miejsce zamieszkania: ....

ulica i numer domu: ....

powiat lub województwo: ....

„NASZA JUTRZENKA" **jedyne pismo polskie (ilustrowane) dla dzieci i młodzieży żydowskiej.**

Numer pojedynczy 22 groszy, z przesyłką 27 groszy. Konto czekowe P. K. O. 149.547.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Lwów, ul. Janowska 26.

Prenumerata Naszej Jutrzenki wynosi: półrocznie z przesyłką 1 zł. 35 gr. rocznie 2 zł. 70 gr.

Nowi prenumeratorzy otrzymują w upominku książeczkę.

CENA OGŁOSZEŃ JEDNORAZOWO: cała strona 50 zł., 1/2 strony 25 zł., 1/4 strony 12 zł. 50 gr., 1/8 strony 6 zł. 25 gr. Opust za 3-krotne ogłoszenie 10%, za 6-krotne 20%, za 12-krotne 30%.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Dawid Berlas.** Z drukarni Polskiej we Lwowie, pod zarządem Z. Kiełbusiewicza.